



Jak w powieści

Prawie wszystko potoczyło się jak w powieści. Nie takim czytałem klasy B tylko stworzonym przez genialnego autora, który zaliczany jest już do współczesnych klasyków.

Wielkie, wspaniałe, szczere i romantyczne uczucie. Jeden główny cel w życiu to być razem do śmierci. Związek na odległość zawsze jest trudny robisz więc wszystko aby to zmienić. Zarabiasz i inwestujesz pieniądze, tworzysz, budujesz coś na przyszłość. Bez tego niczego nie osiągniesz. Interes się rozwija, nabiera realnych kształtów. Wszystko zaczyna się układać. Są jak zawsze opóźnienia, problemy ale co tam, poradziś sobie ze wszystkim! Dzień za dniem przybliża cię do celu. Po tylu latach niepowodzeń, samotności los ci w końcu daje szansę. Kochasz i jesteś kochany, czego w życiu trzeba więcej? Już niedługo!!! Wiesz o tym! I będzie wspaniale.....

Gdzieś wewnątrz jest obawa ale starasz się to w sobie zagłuszyć no bo niby dlaczego ma się nie udać. Czy po to życie tak Cię doświadczało? Przecież nie można być wiecznym nieszczęśnikiem....

Chociaż,,, jak w tej piosence,, „W życiu piękne są tylko chwile”....

I nagle spada to na ciebie. Krótka ale szczera dosadna rozmowa. Jako człowiek znający życie nie masz już żadnych złudzeń. Koniec. Świat wali się na głowę. Ciemność, pustka, nie ma celu... nie ma niczego. Dlaczego?

Czy to ważne teraz dlaczego? Masz dość, świat jest okrutny, nie warto się męczyć, nie po to pokonałeś tyle przeciwności losu, że kilka książek można by o tym napisać. Wszystko na darmo, wiesz już na pewno...

Umrzeć potrafi każdy dureń. Odejść tak żeby po sobie zostawić porządek tylko dżentelmen. Siadasz i szybko zakańczasz sprawę, nikt nie może przez Ciebie mieć problemów. Wysyłasz kilka wiadomości do kogoś kogo uważasz za godnego twoich wyjaśnień. Wszyscy, którzy Cię szczerze kochali są już na tamtym świecie. Do końca nie jesteś pewien czy ich spotkasz... Potem już bez problemu, spokojnie sączysz alkohol a ręka sama sięga po truciznę. I spokojnie zasypiasz. Już po wszystkim, nikt cię więcej już nie skrzywdzi i ty nikogo.... najlepsze honorowe wyjście...

Budzisz się w plątaninie silikonowych rurek. Wychodzą z nosa, z gardła, coś poprzyczepiane do klatki piersiowej, do przegubów dłoni. Wokoło ludzie w białych ubraniach. Patrzą, nawet się uśmiechają, coś szepczą między sobą, dyskutują. Wychodzą w końcu, nie wiesz ile to trwa bo czas jest teraz dla ciebie pojęciem względnym. Pozostaje jeden, starszy pan.

-Dlaczego Pan to zrobił? Co było przyczyną? Jaki powód właściwie?

-Co takiego, nie pamiętam.

-Dobrze Pan wie i pamięta, co prawda będą się zdarzały zaniki pamięci ale teraz Pan doskonale wie i może mi odpowiedzieć. -bardzo spokojnie i fachowo mnie podchodzi. To chyba jakiś psychiatra...

-Mam dosyć życia, stres, świat jest okropny....nie ma sensu, chcę już mieć z tym spokój..nie będzie lepiej, interes nie wychodzi.....-dukam pomalutku bo rura w gardle nie bardzo pozwala mi się wysławiać. Ale chcę go już spławić.

-Pan mnie oszukuje. Pan nie jest idiotą. Coś musiało być przyczyną, Jest Pan w policyjnym szpitalu, przejrzałem już pańskie wszystkie wypisy, znam Pana życie na wylot. Tacy ludzie jak Pan nie popełniają samobójstw. Z tylu opresji Pan wyszedł, tyle razy uszedł Pan z życiem..w pracy, jako ratownik górski, jako przewodnik..., sam ratował ludzi z opresji, uwielbia Pan walczyć, nie jest Pan biedny...i nie będzie...

-Wierzy Pan w boga doktorze? Bo ja już nie..

-Wierzę, ale nie wierzę, że ten postępek spowodował upadek wiary. Modlił się Pan o śmierć a on nie wysłuchał? Do tego Pana pchnął jakiś osobisty powód, może banalny, może idiotyczny i śmieszny a może poważny....no co?

-Powiem to dacie mi spokój?

-Oczywiście, ale nie do końca, i na siłę nie będę Pana leczył i motywował do powrotu do zdrowia. Jako doświadczony człowiek doskonale wie Pan, że do tego trzeba zmotywować się samemu.

-Kobieta...rozumie Pan?

-Zrozumiałem. Tak też myślałem ale miałem wątpliwości. Pan jest inteligentny, opanowany, doświadczony, zaprawiony w boju, nie boi się Pan ryzykować życiem ale nie w takich sytuacjach... Okazuje się, że miłość jednak potrafi powalić i kogoś takiego z tak mocną psychiką. Szaleńcza miłość i prawdziwa. Nie zwykłe zakochanie się.

-Z mojej strony prawdziwa Panie doktorze..

Teraz zabrali się za leczenie. Ból fizyczny paskudny, jabym płonął wewnątrz ale co mi tam. To nieważne. I czy ulecą? Też nieważne. Co ma być to będzie ale znając moje szczęście wiem, że niedługo będę znowu biegał, wspinał się. Psychiatrzy też już odpuścili. Badali, sprawdzali, wypytawali i wpatrywali się we mnie. W końcu zebrano konsylium i stwierdziło, że psychika naprawdę w porządku, był to tylko przypadek jakiś tam.. ale wytłumaczalny. Taki ktoś jak ja, któremu nikt nigdy w życiu nie pomógł bo nie było takiej potrzeby poradzi sobie sam najlepiej i sam się uleczy. Tylko jedna młodziutka lekarka próbowała się mądrzyć:

-Dlaczego Pan połknął tyle lekarstw co w tym przypadku stało się trucizną?

-Bo Pani Doktor przez panikarstwo mojej byłej żony i przez zmianę przepisów dotyczących posiadania broni na kretyńskie nie miałem już w domu pistoletu żeby sobie honorowo strzelić w skroń.

Tak sobie leżąc wpadłem na to, że mój przypadek jest podobny do tego co przytrafiło się bohaterowi jednej z powieści mojego ulubionego autora. Zacząłem męczyć odwiedzających mnie aby mi ją przywieźli. Tłumaczyłem gdzie ją znaleźć co przy ogromie mojej biblioteki nie jest łatwe. W końcu przynieśli wszystkie pozycje tego pisarza. Między zabiegami, badaniami, wizytami, telefonami zapadałem teraz w lekturę. Przyjaciele odwiedzali mnie, starali się podnieść mnie na duchu, oddać i zrobić szczerze wszystko aby mi się polepszyło. Nie mogli mi dać tego czego pragnąłem ogromnie (i tylko tego) więc nie zrobili właściwie dla mnie niczego. Dziwne jak różnią się słowa otuchy meskie od żeńskich. Faceci mówili tylko:

-Nie martw się, tyle jest lasek na świecie!!! Jeszcze się razem nie raz wódki napijemy i poszalejemy. One takie są! Wszystkie baby to k...y.... itp. Jeden nawet kartkując moje kochane książki wynalazł taki cytat i pokazał mi go jakby na potwierdzenie tego wszystkiego co mówili o kobietach:

„Z mej najstraszliwszej podróży przywiozłem największy skarb, jaki tylko może Allah dać człowiekowi-wierną żonę. Aby zaś dać świadectwo prawdzie, ukażę wam ją, przyjaciele. Klasnął

w dłonie i czterech niewolników wniosło kobietę na krzesło obitym purpurą. Oni pochylili nisko głowy, witając ją ukłonem, zasię poczęli patrzeć ciekawie, widząc z trudem, gdyż zmrok był w komnacie. Potem krzyknęli: - Sindbadzie! Ta kobieta jest martwa! A mądry Sindbad uśmiechnął się i rzekł: - Głupcy! Jakże inaczej mogłaby być wierna(...) (z ósmej podróży Sindbada Żeglarza w Awanturach arabskich Kornela Makuszyńskiego).

Ale to też bym zrozumiał i wybaczył...byle tylko chciała być ze mną...!!!

Kobiety natomiast wspierały mnie inaczej. Pocieszycielek jest bardzo wiele. Płacz, smutne miny komplementy pod moim adresem i teksty typu „ty potrzebujesz miłości a nie litości”, „znajdziesz jeszcze kogoś sobie”, „jeszcze będziesz miał żonę i dzieci” jakbym o niczym innym nie marzył. Marzyłem ale tylko o niej. Na stwierdzenie „ta kobieta nie jest warta tego co dla nie robisz” chciałem się poderwać i ryknąć:

-Skąd ty szmato wiesz czego i ile ona jest dla mnie warta!!!!

We wszystkich tych pocieszeniach widziałem gdzieś głęboko ukryty jakiś cel. Kobiety nie do końca rozumiały mój przypadek ale jakoś dziwnie prawie każda próbowała coś dla siebie ugrać. Jak to mówił wynalzca Ochódzki w „Lalce”? Jakoś tak: „Cóż to za podły gatunek zwierząt te baby. Usiłują nami rządzić a ograniczony ich umysł nie jest w stanie nas pojąć”.

Znalazła się też jedna nawiedzona religijnie, członkini jakiejś sekty czy cholera wie jak to nazwać:

-„Jezus Cię kocha, Bóg Cię zbawi”, „Bóg nas dokazuje, czyni ból zeby potem dac w zamian coś wspaniałego”.

Nieźle rozgniewało mnie:

-„Bóg już znalazł Ci gdzieś nową partnerkę”.

Pogoniłem ja wtedy stanowczo ale to chyba jakiś odłam Świadców Jehowy co jak wyrzucasz drzwiami to wracają oknem. Przyprowdziła swojego pastora czy to jakiś inny guru i ten teraz zaczął w podobne tony widząc chyba załamana duszę po przejściach a to świetny obiekt do nawrócenia czyli podporządkowania sobie. Tu okazało się ,ze psychiatrzy się nie mylili w ocenie mojego zdrowia.

-Jak sie Pan czuje? Słyszałem wszystko i martwię, żeby Pan sobie czegoś nie zrobił znowu, po to tu jestem, żeby pomóc.- zaczął

-Niech się Pan nie martwi,zabić się może tylko żywy człowiek,ja fizycznie wracam do zdrowia ale duchowo już umarłem,nie ma mnie-odpowiedziałem zresztą zgodnie z prawdą bo tak uważam.Teraz n przystąpił do ataku:

-Bóg nas doświadcza,cierpimy,wszystko się dzieje z Jego woli ale w zamian za to da nam.....-i tu nie dałem mu skończyć.Obłożony swoimi mądrymi książkami byłem w temacie.

-Przestańcie za wszystko winić Boga!Robicie z niego największego przestępcę w dziejach ludzkości.To człowiek robi zło człowiekowi.Bóg zorganizował holocaust, komory gazowe,krwawe wojny,głód,łagry,Hitlera,Stalina.....I jednocześnie jednakowo kocha wszystkich?I ofiary i oprawców?I rozgrzeszony ss-man pójdzie do niebia i będzie spotykał po drodze swoje ofiary,które zagazował i zakatował?A czy oni tam w niebie też będą musieli przed nim siągać czapkę,kłaniać się i schodzić z drogi???A ktos kto nie spotkał takiego pastora jakim Pan jest a był dobrym człowiekiem to pójdzie do piekła?Dobry i uczciwy poganin czy ateista jest gorszy niż nawrócony bestialski morderca?W to nie uwierzę....Owszem,wierzę w Boga,darował mi życie kilka razy,śmierci już nie raz w oczy zaglądałem,tylko zastanawiam się po co?...-Tu zauważyłem,ze trochę mu pomagam i zaraz zacznie mnie nawracać a miałem go dosyć i chciałem sie pozbyć więc ująłem to tak:

-Teraz już wiem po co,zebym trwał mocny w wierze a takiego guru jak ty chętnie bym postawił pod ścianą za tumanienie ludzi ale to nierealne więc jak wyzdrowieję to chętnie skopię ci dupę sekciarzu.

Wstał i wyszedł czerwony chociaż obiecał,ze będzie się za mnie modlić.Mój katecheta byłby zadowolony,no moze głośno by tego nie powiedział.Ta,która go tu sprowadziła dalej zamęczała mnieie sms-ami,ze pokaże mi prawdziwego,dobrego Boga ale ja mam juz to gdzieś.

Wracam do zdrowia,wiem,ze żyć trzeba,męczyć się na tym świecie mam dla kogo.Nie udało się skończyć z sobą chociaż nie do końca.Fizycznie jestem obecny,duchowo już umarłem i wiem,ze nigdy nie zmartwychwstanę.